

**Biblioteka pedagogiczna w Słupcy poleca –
„Labirynt duchów” Carlos Ruiz Zafón**



Na nową powieść Carlosa Ruiza Zafóna czekało zapewne wielu czytelników. I w końcu doczekaliśmy się kolejnego niesamowitego dzieła autora. Jego książki zabierają nas do przepięknej Barcelony. Wraz z bohaterami powieści przechadzamy się zabytkowymi uliczkami tego miasta, tym razem lat pięćdziesiątych. Bardzo podoba mi się klimat książek Zafóna. Świat jego literatury jest mroczny pełen niespodzianek, nieprzewidywalny. Realizm splata się ze zjawiskami niewyjaśnionymi, jednocześnie łąpiąc czytelnika w labirynt magii, w którym wszystko jest możliwe. Za każdym razem kiedy sięgam po lekturę Zafóna wyobrażam sobie, że spaceruję uliczkami przepięknej Barcelony.

Najnowsza powieść autora „Labirynt duchów” może nas przerazić swoją objętością. Tomisko blisko dziewięćsetstronicowe, mnie jednak ucieszyło. Wiedziałam, że mam kilka niezapomnianych spacerów z Barceloną w tle. Czytając książkę wracamy do ukrytej w samym sercu miasta księgarni Sempere i Synowie podobnie jak w poprzednich częściach trylogii Cmentarza Zapomnianych Książek („Cień wiatru”, „Gra anioła”, „Więzień nieba”).

Główną bohaterką powieści tym razem jest piękna Alicja Griss niezwykle inteligentna agentka. Pewnego dnia otrzymuje zlecenie z najwyższych sfer władzy. Sprawa jest ściśle tajna i dotyczy tajemniczego zniknięcia ministra kultury Mauricia Vallsa. Wydaje się, że może mieć to związek z przeszłością, kiedy Valls był dyrektorem budzącego grozę więzienia Montjuic. Alicja wraz z kapitanem policji ma kilka dni na odnalezienie ministra. W trakcie poszukiwań w jej ręce trafia należący do Vallsa siódmy tom serii „Labirynt duchów” (czytamy na okładce książki). I w tym momencie zaczyna się, powrót naszej bohaterki do wydarzeń z dzieciństwa. Powracają, zapomniane wspomnienia. A wszystko zaczęło się, gdy była małą dziewczynką w czasie wojny domowej

w Hiszpanii, jest rok 1938. Po bombardowaniu Rambli, gdzie mieszkała wraz z babcią, pod gruzami odnalazł ją Fermin. Ledwie przeszli kilka kroków, kiedy kolejny huk wstrząsnął niebem, a pozostałości budynku zdrząły pod ich nogami... Tu nie jesteśmy bezpieczni. Musimy przebiec przez sąsiedni dach, żeby w tamtym budynku spróbować zejść na ulicę, a potem do metra... Alicja przycisnęła do piersi książkę i sprzeciwiła się ruchem głowy. Fermin usłyszał za swoimi plecami terkot karabinów maszynowych ostrzeliwujących pobliskie dachy. Popchnął Alicję. Dziewczynka wylądowała po drugiej stronie muru i odwróciła się, by wyciągnąć rękę do Fermina, ale przyjaciela tam nie było...

Bohaterka to pełna problemów i tajemnic, z nieciekawą przeszłością kobieta. Poznajemy jej bezkompromisowe podejście do życia. Jak opisane wyżej wydarzenie wpłynęło na dalsze dorosłe życie Alicji? Co z tajemniczym Ferminem, który uratował dziewczynkę? Nie sposób opisać wszystkich skomplikowanych wątków poruszonych w książce. Jednak stopniowo ujawniają one swoje tajemnice, co czyni lekturę niezwykle interesującą.

Myślę, że miłośników prozy Zafóna nie trzeba do lektury książki zachęcać, sami z niecierpliwością na nią czekali. Osoby, które chcą poznać twórczość autora mogą zacząć przygodę od „Labiryntu duchów” bo, poszczególne części tetralogii można czytać w dowolnej kolejności, każda z nich stanowi odrębną historię. Jedyne co je łączy to postać Daniela Sempere i jego przyjaciela Fermina. Polecam na długie zimowe wieczory.

Anna Chudzińska

**Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca –
„Behawiorystę” Remigiusza Mroza**



Po książkę Remigiusza Mroza sięgałem z zaciekawieniem i niekłamaną radością. Powody do ich okazania były dwa: po pierwsze, cieszyłem się, że to kryminał (a nawet thriller połączony z powieścią kryminalną, jak głosi napis na okładce), a jeśli chodzi o ten gatunek, to mam, niestety, sporo do nadrobienia. Po drugie, byłem ciekaw, jak też pisze mój imiennik – czułem, że chyba nieźle, zważywszy na ilość tytułów firmowanych jego nazwiskiem, no ale teraz mogłem to sprawdzić!

No i stało się – sprawdziłem. Mój imiennik pisze tak, że nie tylko momentami zapierało mi dech, mało tego, momentami czułem się tak jakby mocno chwytało mnie za gardło, albo jakbym dostawał „Behawiorystą” między oczy...

Nie chcę tu opisywać treści książki, aby nie psuć efektu zaskoczenia, dlatego powiem tylko tyle, że akcja powieści rozpoczyna się od dramatycznego newsa o tym, że zamachowiec zabarykadował się z dziećmi w przedszkolu. Transmisja na żywo pojawia się też w Internecie i jest początkiem makabrycznego „Koncertu krwi”, pierwszą (i nie jedyną) jego odsłoną.

Celowo wspominam o tym właśnie medium, bo w pojedynku, swoistej grze, między ścigającym a ściganym, między Gerardem Edlingiem – byłym prokuratorem dyscyplinarnie wydalonym ze służby a Kompozytorem – Horstem Zeigerem, relacje zamieszczane właśnie w internecie będą miały kolosalne znaczenie, a decyzje o ludzkich losach, o życiu lub śmierci zakładników zostaną złożone w ręce internautów, będą zależeć od wyników ich głosowania.

Przyznaję, był taki moment, że pomyślałem, że nie zniosę dłużej „Behawiorysty”, miałem wielką ochotę przerwać lekturę i nie wracać do niej więcej, ale jednak wytrzymałem (trochę wbrew sobie) i nie żałuję, że tak się stało.

Nie żałuję, bo im bliżej byłem końca, tym bardziej docierało do mnie, że „Behawiorysta” nie jest tylko opowieścią o Kompozytorze i jego makabrycznych zbrodniach. To także opowieść o tym, że tak naprawdę nie wiemy, do czego możemy być zdolni a mroczna strona tkwi przecież w każdym z nas...

Na ile (i czy w ogóle!) jesteśmy w stanie ją okiełznać, utrzymać w ryzach? Czy w dzisiejszym świecie jest to możliwe? Czy zasady, które w tym świecie obowiązują, i którymi my powinniśmy się kierować, nie zawiodą nas w decydującym momencie, pozwolą nam przetrwać i wyjść z opresji obronną ręką? A co, jeżeli ulegniemy jakiegokolwiek manipulacji, choćby za pośrednictwem Internetu? O tym też jest ta książka.

Zapewne nie było łatwo opisać, wyrazić słowami, okrucieństwo i makabryczność zbrodni. Remigiuszowi Mrozowi to się nie tylko udało, on dodatkowo osiągnął określony efekt (może taki, jaki chciał?), a mianowicie przyciągnął uwagę czytelnika poprzez opowiedzenie historii okrutnej, pełnej napięcia i różnorodnych emocji, ale i zaskakujących zwrotów akcji. Polecam ją czytelnikom o mocnych nerwach!

Remigiusz Rybski

Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca –

„Krótka historia o długiej miłości” Angelika Kuźniak, Ewelina Karpacz-Oboladze



Kto dziś, w dobie sms – ów i e-maili, pamięta o czymś takim jak list? Kto dziś je pisze i kto je jeszcze dostaje? Jeżeli tak jest, to zdarza się to bardzo, bardzo rzadko. Jeszcze rzadziej pamiętamy o tym, że w pewnych szczególnych sytuacjach list był jedyną formą kontaktu ze światem, z bliskimi, czymś, co pozwalało przetrwać, dając nadzieję na lepsze jutro...

Dla dwojga bohaterów „Krótkiej historii o długiej miłości” listy były ważne z jeszcze jednego powodu: za ich pomocą można było dodać otuchy bliskiej osobie i zapewnić o niezmienności uczuć. A zatem pora poznać ludzi, bez których nie byłoby tej niezwyklej opowieści.

Ona – to Wiesława Pajdak, łączniczka działająca w konspiracji, studentka stomatologii, dla Niego Wiesia, Wiesieńka, Wiesiuleńka albo zwyczajnie Mała.

On – Jerzy Śmiechowski, żołnierz Polski Podziemnej, makler morski i student Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie, dla Niej po prostu Ju.

Wszystko zaczęło się w grudniu 1947 roku, w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Pewnej nocy Ona zastukała alfabetem Morse’a w ścianę sąsiedniej celi. Zastukała, odezwał się właśnie On. I tak się to wszystko zaczęło. Rozmowy, opowieści (Mała stukając w ścianę opowie Ju historię Tristana i Izoldy), nawet zaręczyny były „przez ścianę” – alfabet Morse’a (w wersji zwykłej i „światłej”) był niezastąpiony! Kiedy Małą i Ju zaczęły dzielić większe odległości, gdy przeniesiono ich do innych więzień, jedyną formą kontaktu będą listy. A w nich oprócz prostych słów o miłości była też niezachwiana wiara w to, że nie wolno się poddawać (bo przecież jest jeszcze ta druga „połówka”, która czeka...), i że lepsze dni są jeszcze przed nimi. Były. Bo choć Mała i Ju tak naprawdę zobaczyli się po raz pierwszy na swoim ślubie 9 kwietnia 1953 roku, to czekało na nich

jeszcze wiele lat zwyczajnego, wolnego życia, z jego radościami i troskami. Ogień podsycany papierem nie wygasł, uczucie przetrwało.

„Krótka historia o długiej miłości” jest opowieścią zupełnie niesamowitą, poruszającą, skłaniającą do refleksji, choćby tej o sile ludzkich uczuć.

Ponoć to Ajschylos, tragediopisarz grecki, twierdził, że „prawdę trzeba wyrażać prostymi słowami”. W przypadku tej opowieści ta maksyma sprawdza się w stu procentach. Autentyczność i prostota są jej wielkimi atutami. Proste, oszczędne słowa naprawdę „robią swoje”!

Książka jest dedykowana „wszystkim, którzy kiedykolwiek prawdziwie kochali”, ale ja polecam ją wszystkim, wszystkim – po prostu!

Remigiusz Rybski

**Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca –
„Ogień i furia. Biały dom Trumpa” Michael Wolff**



„Najbardziej sensacyjna premiera 2018 roku!

„Biały Dom robił wszystko, by nie dopuścić do ukazania się tej książki...”

Tak brzmiały hasła w prasie, Internecie, telewizji, które pojawiły się po ukazaniu na rynku wydawniczym książki „Ogień i furia. Biały dom Trumpa”. Prezydentura Donalda Trumpa od samego początku budziła skrajne emocje nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Nic więc dziwnego, że stała się doskonałą okazją do opisanego tego wydarzenia na kartach książki. Autor Michael Wolff postanowił przyrzeć się bliżej osobie Donalda Trumpa. Przeprowadził szereg rozmów z współpracownikami

prezydenta, byli wśród nich pracownicy Białego Domu, członkowie amerykańskiej administracji, sam zainteresowany. Autor korzystał także z informacji przekazywanych nieoficjalnie, jednak większość jego rozmówców zdawała sobie w pełni sprawę, że treść ich relacji ujrzy światło dzienne w chwili publikacji książki. Jak mówi sam autor: „Z jakiegoś powodu niemal wszyscy rozmówcy, z którymi się kontaktowałem... szczerze dzielili się ze mną swoim czasem i dokładali wszelkich starań, aby pomóc mi rzucić światło na unikatową rzeczywistość Białego Domu czasów Trumpa...” Sam prezydent twierdzi, że informacje zawarte w książce to kłamstwa, na Twitterze oświadczył, że autor publikacji nie otrzymał od niego zgody na wejście do Białego Domu.

Michael Wolff przedstawia prezydenta jako człowieka, który jest nieprzygotowany do pełnienia swojej roli. Wygrana zarówno dla niego i jego otoczenia była niemałym zaskoczeniem „Podobnie jak wszyscy ludzie z otoczenia Trumpa, również Barrack (założyciel i dyrektor generalny firmy Colony Capital, przyjaciel Trupma) uważał jego zwycięstwo w kampanii prezydenckiej za zdarzenie niewiarygodne mało prawdopodobne porównywalne z wygraną na loterii...” Jak się okazuje, największym zaskoczeniem wygrana Trampa była dla jego żony. Melania co prawda jako jedna z nielicznych bliskich mu osób, uznawała jego zwycięstwo za możliwe... Jednak wizja prezydentury męża przerażała ją. Przekonana, że taki rozwój wypadków oznaczałby dla niej koniec życia pod ochronnym parasolem.

Trump ze swoim charakterem, bywa bardzo porywczy, bardziej niż męża stanu, przypomina rozkapryszone, zapatrzone w siebie trzyletnie dziecko. Uważa, że jego decyzje są najlepsze, ignoruje całkiem zalecenia doradców. Jeśli ktoś choć trochę interesuje się polityką, to zachowanie bohatera, nie będzie dla niego zaskoczeniem. Jawi się jako postać targana wewnętrznymi, narcystycznymi emocjami. Książka jednak pozwala bliżej przyjrzeć się chaosowi, który towarzyszy 45 Prezydentowi USA, daje głębszy ogląd na osobowość Trumpa. Pokazuje stosunek prezydenta do doradców, którzy pojawiają się w Białym Domu i ich usilne starania o przekonanie Trampa do ich racji... “Niemał wszyscy fachowcy, którzy mieli z nim pracować, musieli jakoś sobie poradzić z wrażeniem, że on nic nie wie. Nie licząc być może budowlanki, nie było takiej dziedziny, w której dostatecznie dobrze by się orientował. Jego wypowiedzi to była jedna wielka improwizacja. Nawet jeśli coś wiedział, to sprawiał wrażenie człowieka, który wie to maksymalnie od godziny i to też nie do końca na pewno”.

Trump zarzuca Wolffowi, że podaje nieprawdziwe fakty, a książka jest stronnicza. Nie ulega wątpliwości, iż całość przedstawiona jest przez osobę stojącą w opozycji do bohatera. Warto przeczytać, nawet jeśli ktoś uważa, że prezydentura Trumpa jest mu doskonale znana. Pojawiają się głosy o ekranizacji bestselera, producentem filmowym miałyby być sam autor.

Anna Chudzińska

**Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca –
„Dziecko w śniegu” Włodek Goldkorn**



Ten tekst chciałem zacząć od stwierdzenia tak oczywistego, że aż banalnego: historia to bardzo delikatna „materia”, która w dodatku jest nie jedno-, a różnorodna. Musi taka być, bo jej podstawą, bazą są różnorodne ludzkie pamięci i wspomnienia. A zatem nie może być jednakowa dla wszystkich... Próba zmiany tego stanu rzeczy i wtłoczenia jej w jakiegokolwiek ramy może skończyć się jeśli nie katastrofą to przynajmniej solidnym „tąpnięciem” w stosunkach międzyludzkich czy też międzynarodowych. Prawda, że tak bywa?! Historia potrafi być źródłem nieporozumień, a nawet zarzewiem konfliktów (nie wspominając już o tym, że także źródłem ludzkich łez i prawdziwych dramatów).

To wszystko, a zwłaszcza to ostatnie stwierdzenie pasuje do „Dziecka w śniegu”. Ta opowieść o Zagładzie, Holocauście, Szoa, opowieść o przetrwaniu i dramatycznych wyborach podejmowanych w godzinie próby, w godzinie śmierci, opowieść o pamięci i o prawdzie, która jest ukryta właśnie w mnogości narracji, w niepewności wspomnień, w niedomówieniach.

W tej opowieści to autor jest postacią centralną. To on jest narratorem i opowiada (czasem bardzo szczegółowo) nam – czytelnikom wszystkie historie, które składają się na całą wstrząsającą opowieść, której nadał równie wstrząsający tytuł. Autor operuje bardzo przystępnym językiem, nie skupia się tylko i wyłącznie na wspomnieniach i czasie Holocaustu, ale także na współczesności tej bliższej i tej bardziej odległej (np. filmy, literatura, sztuka w jej różnorodnych odsłonach poświęcone Auschwitz) – wszystko pobudza go do refleksji: celnych, skłaniających do myślenia, refleksji, które nadają tej całej opowieści ponadczasowy, bardziej uniwersalny charakter...

Ale Włodek Goldkorn – wnuk, kuzyn, krewny wyruszył w podróż „po czarnej dziurze Szoa...” (choć nie tylko) i nas również w tą podróż zabierze. Auschwitz, Birkenau, Bełżec, Sobibor

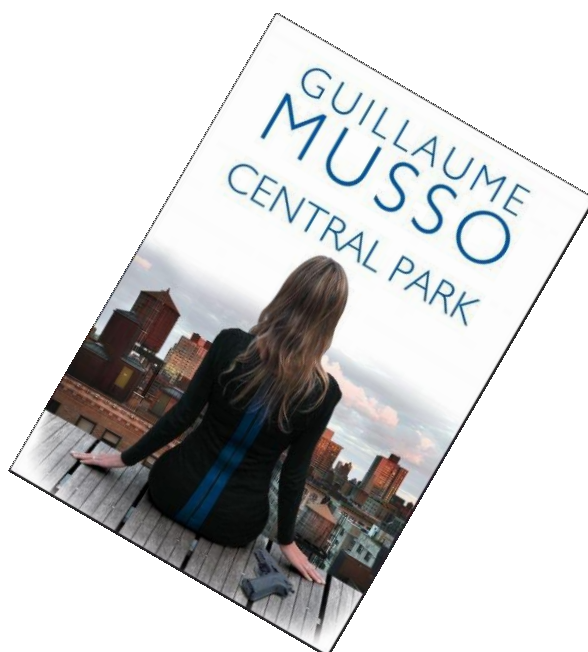
i Treblinka są oglądane przez pryzmat współczesności i własnych emocji. To podróż bardzo poruszająca (także mnie), która jest także okazją do zaprezentowania refleksji autora. Przyznam szczerze: czytałem je i byłem mocno zaskoczony, raz – wręcz zszokowany tym, jak autor „Dziecka w śniegu” spojrzął na Auschwitz, po prostu zdjął je z piedestału, na którym to miejsce (nie wiadomo czemu) zostało ustawione. To nie jest miejsce uświęcone, to po prostu miejsce zbrodni, w którym nie ma nic świętego! Nigdy nie pomyślałem tak o tym miejscu, które zaczyna się za bramą z szyderczym napisem: „Arbeit macht frei” („praca czyni wolnym”). Nigdy, co wcale nie oznacza, że nie zgadzam się z autorem „Dziecka w śniegu”. Zgadzam się, nie tylko z tą, ale i z innymi refleksjami również. Z pewnym zdziwieniem uświadomiłem sobie (chyba już na dobre), jak ważna jest pamięć – to w niej przechowywane są i tylko tam żyją ludzkie wspomnienia, a wszystkie miejsca pamięci są czymś w rodzaju instalacji, co prawda są czymś, co ma tę pamięć utrwalić, czy przekazać dalej, ale to już jest coś wtórnego, zbudowanego, ułożonego...

Utwierdziłem się też w przekonaniu, że nie ma (i nigdy nie będzie) jednakowego punktu widzenia i to nie tylko w historii, ale i w każdym aspekcie naszego życia. Dlaczego? Odpowiedź brzmi banalnie: bo nie jesteśmy tacy sami (choć bywa, że mamy wspólne korzenie). I już na sam koniec – cytat, który bardzo mi się spodobał, i o którym pomyślałem, że byłaby to dobra puenta na koniec. Oddajmy głos autorowi, który porusza w tym miejscu kwestię ofiary i kata, ale te słowa brzmią uniwersalnie i ponadczasowo: „Liczy się umiejętność postawienia się na cudzym miejscu. Nie umiejętność kochania innego, co jest zbyt trudnym zadaniem, właściwie niemożliwym, ale zdolność myślenia, co ja bym zrobił, jak bym się czuł, czego bym się bał, gdybym był w sytuacji innego. Sądzę, że tego powinno się nas uczyć, ponieważ ta umiejętność nie pojawia się spontanicznie.”

Polecam czytelnikom „Dziecko w śniegu” do czytania i do przemyślenia.

Remigiusz Rybski

**Biblioteka Pedagogiczna w Słupcy poleca –
„Central Park” Guillaume Musso**



Jakiś czas temu natrafiłam na wyprzedaż książek. W pierwszej chwili pomyślałam, że pewnie to jakieś starocie, więc nie warto zajmować sobie nimi głowy, lecz coś skłoniło mnie, aby przyjrzeć się sklepowej półce. Po pewnym czasie wpadła mi w ręce książka, o której słyszałam od dłuższego czasu, jednakże nie miałam okazji jej jeszcze przeczytać. Gdy odwróciłam książkę i przeczytałam jej opis, od razu wiedziałam, że ta pozycja nie zostanie mi obojętna. Bez zastanowienia włożyłam ją do koszyka. Kilka dni później przekonałam się, iż decyzja o jej zakupie była naprawdę słuszną...

Guillaume Musso – autor powieści, od lat utrzymuje się na pierwszej pozycji listy najpopularniejszych francuskich pisarzy. Choć jest absolwentem ekonomii, wcale nie przeszkodziło mu to w realizowaniu swojej pasji, jaką jest pisanie książek.

Książka „Central Park” opowiada o przygodzie mężczyzny i kobiety, którzy budzą się na ławce w Central Parku skuci ze sobą kajdankami. Na domiar złego, mężczyzna ma zranione ramię, a na koszulce kobiety znajdują się plamy krwi. Ponadto w broni Alice brakuje jednego pocisku. Bohaterowie nie znają się, nic o sobie nie wiedzą, a co najgorsze, nie pamiętają, co stało się poprzedniej nocy... Obydwaj byli w dwóch różnych częściach świata, a nagle znaleźli się w tym samym miejscu, o tej samej porze. Alice jest kapitanem paryskiej policji kryminalnej, Gabriel lekarzem psychiatrą. Po tragicznych przejściach Alice stała się wredną, skupioną tylko na swojej pracy funkcjonariuszką. Zatem, gdy znajduje się w sytuacji, której nie jest w stanie racjonalnie wytłumaczyć, zaczyna się denerwować i jej jedynym celem jest dojście do prawdy. Gabriel jest zupełnie różną istotą – spokojny, opanowany. Jednak w zaistniałych okolicznościach, nie mają wyjścia – muszą ze sobą współpracować, połączyć siły, aby przekonać się, co im się przydarzyło, aby wrócić do normalności. „Z każdej trudnej sytuacji jest jakieś wyjście”. Ale czy na pewno? Czy to co odkryją, przyjmą ze spokojem? Czy odkryta prawda, zbliży ich do siebie, czy oddali? Czy będą umieli jeszcze komuś zaufać?

Książka jest zbiegiem interesujących, intrygujących zdarzeń, które budzą ciekawość czytelnika. Każdą stronę czyta się z zapartym tchem, czekając, jakie tym razem okaże się wyjaśnienie sprawy. Narracja jest prowadzona w sposób ciekawy, jeszcze bardziej napędzała całą akcję. Fabuła książki jest niepowtarzalna, interesująca, a przede wszystkim nie oczywista. To sprawia, że książkę czyta się w napięciu, skupieniu i ciężko jest przerwać lekturę, ponieważ ciekawość bierze górę.

Podsumowując, z czystym sumieniem polecam wszystkim książkę „Central Park”. Jest to lektura dla każdego, odnajdziemy tam bowiem wątek kryminalny, ale nie zabraknie także wątku miłosnego. Dzięki temu książka nie jest nudna, a wręcz przeciwnie. Pozwala wczuć się w daną sytuację i wyobrazić sobie, że jest się świadkiem jakiegoś wydarzenia, albo nawet uczestnikiem. Pozycja ta przenosi nas w inny świat, całkowicie odrywamy się od rzeczywistości, jest zatem idealną na letnie, bez troskie leniuchowanie i wakacyjne wyjazdy.

Anna Nowak